

Nr. 10. Nowemiasto, dnia 11 marca 1926. Rok III

POST.

Nadszedł Post — Wielki Post —
Czas smutku — pokuty
Świat żałobą i milczeniem
Zdaje się osnuty...
Trzeba ducha skupić w sobie,
Trza badać sumienie,
By przyjść mogło w pośród ludzi
Wielkie odrodzenie.
Trzeba serce upokorzyć
Poznać swoje winy —
By zmartwychwstać mógł w tem sercu
Zbawca nasz Jedyny.
Nadszedł Post — Wielki Post
Gdzie taniec? wesele?
Pochylone kornie czoła
W myśli o popiele,
Bo i zdaje się, że nicość
Ogarnia nas — w pyle...
Wszystko popiół — i za życia
I tam — gdzieś w mogile.
Jako atom — to istnienie,
Kropla — w oceanie...
Cele — trudy — pycha — praca
A popiół zostanie.

— — — — — — — — — — — —

Oj, nie popiół i nie nicość!
Życie — to Golgota...
Krzyż się dźwiga, lecz mu świeci
Wiary gwiazda złota...
Zmartwychwstanie przyjdzie wtedy,
Gdy w duchu pokorze,
Człowiek walką wśród swej drogi
Na zwycięstwo orze...
Post dlatego, aby ciało
Ugiąć wobec pychy...
By gwar świata, rozgłos zabaw
Zmienić w pancerz cichy,
By zrozumieć — co to znaczy
Popiołem tej ziemi...
Iść do życia do wiecznego...
Krzyżami ciężkiemi...
Oj, ty bracie — ty rodaku...
Ciężki krzyż twej doli...
Lecz go dźwigaj z wiarą cichą,
Bóg wytrwać pozwoli...
Bo i nasz ten Post w Ojczyźnie,
Post długiej pokuty
Może skończyć się weselszą
Pieśnią — zwycięstw nuty...
Tylko trzeba duchem ożyć —
Wady powypleniać...
Bo Post Wielki — ma ułomnych
W silnych pozamieniać!

Staropolskie posty.

Posty, jako odpowiadające najzupełniej naturze człowieka, zachowywano zarówno przez pogan (co stwierdzają Herodot, Owidjusz, Plinjusz), jak i przez żydów i chrześcijan. Kościół katolicki ujął je w karby i uświęcił swemi prawami. Rozróżniano posty ścisłe (jejunia), w których przyjmowano posiłek po zachodzie słońca i — mniej ścisłe (semijejunia), w których pokarm można było przyjmować po godz. 3-ciej po południu. Oprócz tego były dni wstrzemięźliwości od mięsa (dies abstinentiae) piątki i soboty.

Do stałych postów należał Post Wielki, czyli kwadragesima tudzież Adwent. Przywiązanie do postów w naszym narodzie było wielkie. Od początków chrześcijaństwa aż do r. 1244 zachowywano u nas posty obyczajem pierwotnego kościoła. Post już się zaczynał od niedzieli Septuagesima zwanej, czyli Starozapustnej. W innych okolicach poszczono od niedzieli Mięsopustnej. W r. 1244 pozwolił Papież Polakom używać w niektóre dni nabiału aż do środy Wstępnej, czyli Popielcowej w parę lat zaś zezwolił jeść mięso we wszystkie dni zapustne. Od środy Wstępnej, czyli Popielcowej, trwał tędy post ścisły aż do Wielkiejnocy.

Pobożni przodkowie nasi rozpoczynali ten post uroczystem nabożeństwem popielcowem. Zebrawszy trochę popiołu poświęconego z kościoła do domu, posypywał Polak tym popiołem chleb i tak z popiołem go pożywał, post rozpoczynając. Do potraw używano tylko soli i korzoni, później zaczęto używać oleju i oliwy. Gotowaną strawę jadano atoli tylko do Śródpościa, od tego bowiem dnia poprzestawano na chlebie, owocach, suszonej rybie, wodzie lub piwie. Aby nikogo pokusa nie brała do gotowania strawy, tłuczono w Śródpoście gliniane garnki, w których dawniej gotowano jadło. Zwyczaj ten aż do naszych czasów się przechował, albowiem w wielu okolicach Rzplitej ludność wybije swym sąsiadom i znajomym „półpoście", bijąc w szczytową ścianę lub drzwi glinianemi naczyniami, napełnionymi najczęściej popiołem.

Przez czas Wielkiego Postu oddawali się przodkowie nasi rozmaitym umartwieniom i pokutom. Noszono włosienicę, sypiano na gołych deskach, a nawet byli i tacy co się biczowali w piątki. Włosienicę nosiła w poście Jadwiga królowa i św. Jadwiga, księżna Śląska. W ostatnim tygodniu postu, a szczególnie w Wielki Czwartek poświęcano się dobrym uczynkom, rozdając ubogim obfite jałmużny. W tym dniu wielcy panowie i królowie nasi odwiedzali szpitale dla umywania nóg ubogim. Nigdy tego zwyczaju nie zaniechał Władysław Jagiełło, który co rok umywał nogi dwunastu ubogim na krakowskim zamku, a następnie obdarzał ich płótnem i suknem tudzież pieniędzmi na uszycie odzienia. Zamykano się też na rekolekcje w klasztorze. W nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek sypiano na gołych deskach, a kazania piątkowego słuchano stojąc dla większego umartwienia.

Poza Wielkim Postem i Adwentem poszczono u nas we środy, piątki i soboty każdego tygodnia. Kiedy w wieku XVI Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł z Rzymu dyspensę, zezwalającą Polakom jeść we środy z mięsem, to w całem królestwie nie znalazł się wtedy nikt, ktoby chciał z tej dyspensy korzystać. Dopiero za panowania króla Zygmunta Augusta zaczęto we środy jadać z mięsem, do czego powód dał sam król. Na stypie bowiem, którą on ojcu swemu we środę na krakowskim zamku wyprawił, po raz pierwszy pokazało się mięso na stole królewskim, a to z tego względu, że na stypie byli Niemcy, nie zachowujący postów, których przecież należało uraczyć, bo tak nakazywał obyczaj. To było hasłem do jadania z mięsem we środy.

W dni postne jadał gmin śledzie, bogatsi ryby. Śledzie rozwożono po kraju albo nadziane na rożny, po 30 sztuk na jednym rożnie, albo w beczkach. Musiał być w Polsce wielki na śledzie odbyt, skoro Klemens Małopolanin, zakładając klasztor w Jędrzejowie i dochody mu przeznaczając z miasteczka, zawarował sobie, ażeby po jednym śledziu z każdej beczki oddawali mu handlarze, jako miejscowemu panu i dziedzicowi.

Po kraju całym było wiele sadzawek i stawów, obfitujących w ryby. Niektórzy panowie z zamiłowaniem zajmowali się gospodarką rybną. O Przecławie biskupie wrocławskim, z pochwałą pisze Długosz, że bogobojny ten kapłan lubił zakładać sadzawki, ryby w nich hodując na pożytek poszczącego ludu.

Jednakże tak surowe posty dla niektórych były zbyt uciążliwe. Aby postów ulżyć nieco, przygotowywano w klasztornych browarach piwo wielkopostne, dubeltowem zwane, które — jak mniemali mnisi — więcej pożywienia daje i postu nie łamie w myśl kościelnej zasady: potus non frangit jejunium (napój nie łamie postu).

Myślić i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszem być powinno: myślić porządnie i czuć zdrowo. **K. Brodziński.**

Rozmaitości.

Nieznana osada polska w Brazylji, którą odkrył przyrodnik polski Przyjemski.

Jak pisma zagraniczne donoszą z Rio-de-Janeiro, przyrodnik polski Stanisław Przyjemski, podróżujący po Brazylji, odkrył nieznaną dotąd kolonję polską, liczącą 1000 mieszkańców, w dolinie rzeki Doce, w tropidalnych częściach południowej Ameryki w stanie Espirito Santo, w Brazylji. Przyjemski donosi, że osadnicy ci mówią po polsku, żyją w zupełnem odosobnieniu i że od czasu przybycia ich w te strony t. j. od r. 1870, nigdzie o nich nie było wiadomości. Są to potomkowie pierwszych osadników, którzy nie wiedzą, czy mają i gdzie jakich krewnych. Osadnicy żyją w strefie niezwykle gorącej.

Kot — szachistą.

„Mister Thomy" wspaniały czarny kot z rasy kanadyjskich, należący do pana J. S. Edwardsa jest swego rodzaju osobliwością. Pominąwszy wiele umiejętności jak służenie, przeskakiwanie przez serwetkę, budzenie swego pana każdego ranka punktualnie o ósmej, Mister Thomy zna się na szachach i zasiada często z swym panem do gry.

Figurami posuwa prawidłowo i nigdy się nie omyli, dając zaś szacha królowej miauczy, ostrzegając swego partnera o niebezpieczeństwie.

„Mister Thomy" nie mógł by jednak stawać do turnieju szachistów, umie bowiem rozegrać jedną tylko partję, a czyni to mechanicznie po dwuletniej tresurze.

W każdym razie kot pana Edwardsa obdarzony jest niepospolitą inteligencją i zdolnościami jego zajmowali się niejednokrotnie badacze zwierząt.

Na wystawie w Londynie otrzymał „Mister Thomy" złoty medal.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem. 21

(Ciąg dalszy)

— I prawdę mówią — odparł Janek — bo ci dają się nawet we znaki Tatarom krymskim; są to dzicy Nohajcy aż z nad Wołgi i Donu; nieraz oni napadali na Krym i uprowadzili w niewolę straszną żony i dzieci tamtejszych Tatarów, carowie zaś perekopscy żadnej rady sobie z nimi dać nie mogą. Wprawdzie jeszcze w roku 1510 car krymski zabrał im, jak mówią, ze 70 000 pogłowia rozmaitego z kobietami i dziećmi, ale też sie za to nieraz zemścili.

Właśnie około tego czasu, kiedy zmarł mój stary Kubalim, gotowała się w Krymie straszna wyprawa na Nohajców. Pan mój, Edyga-bey, choć już w latach podeszły i wielce otyły, wybrał się też na wyprawę, rozgniewany srodze, bo mu Nohajcy zamordowali syna starszego, który był wodzem w jednej z ich hord i nie chcieli dać haraczu, czyli podatku, jaki zwykle carom krymskim składać mieli. Podobno, że hanowie Nohajscy udawali się do Polski, do miłościwego króla naszego, obiecując hołd, żeby im tylko dopomógł przeciw Krymowi, ale jakoś im się nie powiodło i Mengli-Girej poraziwszy ich srodze i wyrząwszy moc wielką, wielu też uprowadził do niewoli i osadził między Dnieprem a Dniestrem, aż ku Akermanowi. Trudno tę dzicz utrzymać w spokoju i chętnie ją car krymski wypuszcza jak stado wilków zgłodniałych na nasze ziemie, ażeby się tam krwią i łupem nasycıła. Dzicz tę od razu poznać można i odróżnić od Tatarów krymskich, bo ci ostatni więcej po ludzku wyglądają. Bo też w tym Krymie dziwna mieszanina: Grecy, Włosi, Czerkiesi, Słowianie, Turcy, wreszcie Tatarzy, tak się z sobą poplątali od wieków, że już niewiadomem, do jakiego plemienia których z nich zaliczyć.

W czasie tej wyprawy krymskich Tatarów przeciw Nohajcom zjawił się we dworze Edygi-beya gość niespodziewany; był to ksiądz zakonnik, aż z Wołynia przybyły, który się tu przedarł, niosąc wykup za jednego szlachcica, brańca, którego Edyga w niewoli trzymał. Zacny to człek być musiał, bo się właśni jego poddani składali, ażeby go z niewoli wykupić, a w wiosce czekała go żona z maleńkiem dzieckiem. Zwał się Korczak, zdaje mi się, człek był hartowny, bom nigdy skargi z ust jego nie słyszał. Niewolę i kalectwo znosił cierpliwie, ale gdy zobaczył znajomego sobie księdza ze stron rodzinnych, padł jak nieżywy na ziemię, a potem łzami się zalał. Nie można jednak było wypuścić go, dopóki Edyga z wyprawy nie wróci i tak zeszło miesięcy kilka, a tymczasem kapłan ów, człek wielce mądry i poczciwy, przebywał ciągle między brańcami. Jednych umacniał w Wierzę świętej, innych pocieszał, obiecując się o wykup postarać, a mnie polubiwszy, nauczał rozmaitych rzeczy.

Z jego to ust dowiedziałem się o ludach, które dawniej ziemie te zamieszkiwały. Pięknemi słowy malował mi dzieje dawnych Greków, opowiadał ich podania czyli myty, bohaterskie ich walki, wyprawy morskie, wśród których nieraz zabłądzili na tę Taurydę, którą my dziś Krymem zowiemy. Prawił o Rzymianach i ich pięknych czynach, a mnie, słuchając tego, rosło serce w piersi i pragnąłem choćby kosztem życia mojego, dorównać któremu z tych szlachetnych bohaterów, a dusza mi się rwała do ojczyzny mojej. Myślałem sobie, że i u nas żyją bohaterowie, którzy krew przelewają w obronie czystej ziemi, a czułem już w sobie dosyć siły, żeby miecz udźwignąć. Ojciec Jacek, bo tak się nasz zakonnik nazywał, obiecywał pamiętać i o mnie za powrotem do kraju; o ucieczce zaś nie było co i myśleć, bo ta się nigdy prawie nie udawała.

Tymczasem nadjechał Edyga z hufcem swoim, znużony srodze wyprawą i zły, bo nawet łupów mu nie przyniosła żadnych, prócz koni i owiec, które Nohajcom zabrał. Tem chciwiej zaczął się targować z kapłanem o okup za szlachcica i nie chciał przyjąć kilku tysięcy czerwonych złotych, twierdząc, że to za mało. Zacny ksiądz, który przyrzekł był wiernym kmiotkom i nieszczęśliwej żonie Korczaka, że nie wróci bez pana, ofiarował się zostać na jego miejscu w niewoli, dopóki nie zbierze się reszta pieniędzy na wykup. Nie chciał tej ofiary przyjmować szlachcic, ale wreszcie dał się nakłonić i wyruszył w drogę, ale niełatwą było rzeczą doczekać się reszty wykupu, gdyż podróż na Krym, z tysiącem jest połączona niebezpieczeństw, a Dzikie Pola i Perekop gęsto zasiane bywają gromadami Nohajców, którzy nawet spokojnego posła nie poszanują i nie znają się na żadnych glejtach czyli listach bezpieczeństwa, jakieby ci mogli mieć przy sobie. Dla mnie obecność uczonego zakonnika, wielkiem była dobrodziejstwem; słuchałem go, a umysł mój się rozjaśniał i coraz mocniej, zda mi się, miłowałem Boga i ojczyznę.

VII.

O Tatarach litewskich. — O Witoldzie i gościnności naszej dla przybyszów.

— Powiedzcież mi jeszcze, panie bracie — rzekł jednego razu Jurko — skąd się wzięli ci Tatarzy, których tyle na Litwie siedzi i pono niezgorzej się tam jeszcze sprawują?

— Już to od dawnych czasów brali w jasyr Tatarów książęta Ruscy i Litewscy, za czasów też Gedymina wiele było na Litwie Tatarów. Witold Kiejstutowicz z wyprawy swej nad Don, przywiódł też wielką liczbę Tatarów, w roku 1397 i osadził ich nad rzeką Waką, gdzie im ziemie ponadawał, a tak się dobrze z nimi obchodził, że potem i dobrowolnie hanowie ze szczątkami rozbitych hord przychodzili szukać na Litwie schronienia. Podatków tam nie kazano im płacić, tylko musieli chodzić na wojnę. Dawniej, za czasów pogańskich, pomagali Litwinom przeciw Polsce, potem, jak wiadomo, chodzili na Krzyżaków i przecież w sławnej a wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem niemało ich w naszem wojsku było. Z czasem Tatarzy bardzo się przywiązali do Litwy i osiedlili się tam na dobre, jakby w ojczyźnie swojej. Wiadomo o tej księżnie z rodu Tammerlana, która poszła za mąż za Monwida Litwina; przechrzciwszy się na imię Zofji, rozległe zakupiła dobra na Litwie i wiele narobiła hałasu za czasów Jagiełły jeszcze. Jużto Witolda Tatarzy wielce czczą i miłują.

— Wiem o tem — przerwał Jurko — przecież nam pan hetman opowiadał, że niedawno do miłościwego króla naszego przyszło z Litwy podanie od tamtejszych Tatarów (1519 r.) gdzie było powiedziane: „Nie mamy już sławnego Witolda; on nam nie pozwalał zapominać o proroku i obracając wzrok nasz ku świętym miejscom, powtarzaliśmy imię jego, jak imiona kalifów naszych. Przysięgaliśmy na miecze nasze, że kochamy Litwę, gdy w czasie wojny uważali nas za jeńców, a przy wejściu naszem do tej ziemi mówili, że ta ziemia, ten piasek i ta woda będą dla nas wspólne. Witolda znają dzieci nasze i przy jeziorach słonych (tj. na Krymie) i w Kapczaku wiedzą, żeśmy w ziemi tutejszej nie cudzoziemcy". (C. d. n.)

Zabawa na świeżem powietrzu.

Wiązki chrustu.

(Grających 12—16 osób).

Im więcej uczestników, tem lepiej idzie gra.

Grający stają po dwóch, jeden za drugim, i tworzą koło, mniejsze lub większe, zależnie od liczby uczestników. Każdą dwójkę oddziela od sąsiedniej przestrzeń 2—3 metrów. Wszyscy ustawiają się zwróceni twarzą do środka koła. Ten kto stoi na przedzie, nazywa się numer 1 — kto stoi za nim, jest numerem 2. Każda dwójka stanowi wiązkę chrustu.

Dwóch graczów, wybranych losem, staje poza kołem. Jeden z nich ma obowiązek gonić i schwytać drugiego. Pozwala mu odejść 5—6 metrów, daje znak dwukrotnem klaśnięciem w dłonie, poczem rozpoczyna się gra. Jeżeli ścigany daje się schwytać, zajmuje miejsce ściganego. Ale nie łatwo go ująć, bo gdy go pościg dopędza, ma on prawo ratować się ucieczką do środka koła, przez najbliższą przerwę i przyłączyć się do pierwszej z brzegu wiązki chrustu.

Zatrzymawszy się przed nią, woła:

— Zadużo trzech!

A wtedy numer 2 wiązki musi uciekać wołając:

— Dosyć dwóch!

Zmianę tę trzeba wykonywać z błyskawiczną szybkością, a pomimo, że uwaga numerów 2, zwrócona jest na to, by wiązka nie zamieniła się w 3 — ale mają one jednak obowiązek pomagać goniącemu do schwytania zbiega. Jeżeli gra żywo idzie, obfituje w zabawne powikłania, a szybki ruch zapobiega ziębnięciu biorących w niej udział.

W sądzie.

Sędzia: Już po raz piąty stoisz tu przedemną.
Osk.: Nie moja w tem wina, że stoję.
Sędzia: Jakto?
Osk.: Ano, bo pan sędzia ani razu nie prosił mnie, abym usiadł.

Trudne porozumienie w sądzie.

Sędzia: Jak się nazywasz?
Osk.: Tak jak mój ojciec?
Sędzia: A jak się nazywa twój ojciec?
Osk.: Jeden tak samo, jak drugi!

Łamigłówka

ułożył „Słoń indyjski“ z Nowegomiasta.

Napisać 11 wyrazów, każdy po 6 liter i tak zestawić, aby początkowe litery czytane z góry na dół, utworzyły nazwę wsi, pod którą stoczył ostatnią i nieszczęśliwą bitwę Kościuszko.

Znaczenie wyrazów:

1. Stolica Hiszpanji.
2. Państwo w Europie.
3. Wyspa w Azji znana z połowu pereł.
4. Imię męskie.
5. Polewa okrywająca szkła, metal itp.
6. Rzeka w Syrji.
7. Inaczej zniewaga, potwarz.
8. Barbarzyńca z plemienia germańskiego.
9. Miasto na Syberji.
10. Ptak.
11. Imię żeńskie.

Litery: An, be, c, ce, cy, d, da, da, e, e, g, ga, ig, ir, j, ja, ja, ja, jo, k, ka, kuc, l, l, l, l, lo, ma, ma, mil, n, n, n, na, o, r, ry, t, wa, zaj.

Łamigłówka wierszowa.

(nadesłał: D. G—ski).

Podane zgłoski ugrupować tak, by utworzyły sześciowiersz z jednej z ostatnich ksiąg epopei szlacheckiej.

Zgłoski:

Po·ciaż-cho·da·dzy-łak,-mię mi-na-ny,·ro-słyn-stąd
Że-bar·cha·cie·dziej·dzin·ko-kraj-li-niż-ny,·ro-ży
Go·cić·cić·go,-kraj-puś-rzu-się-świa-ta-tów,-w-zaw·żdy
Wnę-ce-dłu·dzy·gie-i-la-nie-po-prze·ta,-wier·żyć
Wal-bu-cząc-mi·i·ki-lo-ludź-mu-po-rzy·sem,-śród·z-z
Przy·ca-czyź·dzie-ja,-na Oj·słu-świe-ta-że-nie-ży.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4.

1. Djament	7. Tkacz	13. Sulu
2. Warszawa	8. Skrzydelnik	14. Celebes
3. Poprad	9. Kairo	15. Mickiewicz
4. Bonaparte	10. Łosoś	16. Łokietek
5. Segu	11. Sosnowiec	17. Kongo.
6. Okadras	12. Sobieski	

Tadeusz Kościuszko

nadesłali: „Baladyna“, „Biały niedźwiedź“, „Bohun“, „Czterolistna koniczynka“, Bernard Łazarewicz, „Mały urwisek“, „Słoń indyjski“, „Tajemniczy Dżems“, „Wonny fjołek“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki kratkowej z Nr. 4.

Karol
Azja
Rak
On
Ł

nadesłali: „Baladyna“, „Biały niedźwiedź“, „Czterolistna koniczynka“ z Nowegomiasta, Edward Gorczyński, Wanda Grzonkowska z Wielkich Bałówek, G. Hektor z Wąbrzeźna, Bronisława Kotłowska z Wielkich Bałówek, Bernard Łazarewicz, „Mały urwisek“ z Nowegomiasta, Marja Płotkówna z Mikołajek, Feliks Rożankowski z Kurzętnika, „Słoń indyjski“, Walerja Szychówna z Wielkich Bałówek, W. T. z Mikołajek, „Tajemniczy Dżems“ z Nowegomiasta, Antoni Tomasik z Janiej Góry pow. Świecie, Edward Ulatowski z Brodnicy, „Wonny fjołek“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 4.

94 kuropatw	à 0.50 zł	. . . .	47.00 zł.
5 saren	à 10 zł	. . . .	50.00 zł.
1 zając	à 3 zł	. . . .	3.00 zł.
100 sztuk			100.00 zł

nadesłali: „Baladyna“ z Nowegomiasta „Biała różyczka“ z Zwiniarza, „Biały niedźwiedź“, „Cyganeczka“ z Nowegomiasta, „Czerwone jabłuszko“ z Wielkich Bałówek, Rozalja Dembowska z Zwiniarza, Marjanna Drzewińska z Dębienia, Kunegunda Fafińska z Lubawy, Antoni Filarski z Brodnicy, A. Gryzianka z Jarantowic pow. Wąbrzeźno, Wanda Grzonkowska z Wielkich Bałówek, G. Hektor z Wąbrzeźna, Bronisława Kotłowska z Wielkich Bałówek, Alfons Licznerski z Lubawy, Marjanna Łaniewska z Omula, „Mały urwisek“ z Nowegomiasta, Kunegunda Maternicka z Nowegomiasta, Bronka Nizakówna z Poznania, Marja Płotkówna z Mikołajek, Maksymiljan Pszczoliński z Gołuszyc pow. Świecie, Marjanna Rogozińska z Osieczka pow. Wąbrzeźno, Feliks Rożankowski z Kurzętnika, „Słoń indyjski“ z Nowegomiasta, „Szkolny uczeń“ z Grodziczna, Walerja Szychówna z W. Bałówek, W. T. z Mikołajek, „Wonny fjołek“ z Nowegomiasta, Alojzy Wysocki z Sugajenka.